

## OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

### POCZĄTKI LETNISKA

Przyjęło się uważać, że Brok, swoją karierę letniska rozpoczął w dwudziestoleciu międzywojennym. Ortodoksyjny badacz mógłby jednak stwierdzić, że pierwszymi letnikami byli biskupi płoccy, którzy letnią kanikulę zwykli spędzać w chłodnych murach ich brokowskiej rezydencji. Ktoś inny, za letników uznałby osoby goszczące na tym zamku, jak choćby późniejszego króla Polski Michała Tomasza Korybuta Wiśniowieckiego, poetę Michała Kazimierza Sarbiewskiego czy pisarza Stanisława Łubieńskiego. Trudno jednak uznać biskupów za letników, podobnie jak letnikiem w Wilanowie, nie był raczej król Jan III Sobieski. Dla Michała Korybuta był to rodzaj szkoły z internatem, jako że w Broku pobierał nauki pod okiem Jana Chryzostoma Fabriciusa. Jeżeli zaś chodzi o wymienionych wyżej poetę i pisarza, to brokowski zamek był dla nich czymś, co dzisiaj określilibyśmy mianem domu pracy twórczej.

Gdzieś do połowy wieku dziewiętnastego, turystyka i wypoczynek były luksusem. Magnateria, zamożna szlachta, majątni kupcy czy uznani artyści, w celach zdrowotnych, towarzyskich i reprezentacyjnych wyjeżdżali „do wód”. Na przykład Marysieńka Sobieska nabierała wraz z dziećmi sił w Cieplicach, a Fryderyk Chopin w Dusznikach.

Powoli turystyka i wypoczynek ulegały egalitarnym przemianom, Do wyżej wymienionych warstw społecznych dołączały coraz to nowe.

## WILEGIATURA

W dziewiętnastym wieku, lato w dużych miastach, to jak pisał Prus: „epoka, w której każdy normalny warszawiak zasługuje na największe współczucie”<sup>1</sup>. Wystarczyło niewiele zboczyć z reprezentacyjnych ulic, aby trafić do dzielnic nędzy – rozsadników chorób rodzących się z biedy, niedożywienia i brudu.

Krany z bieżącą wodą były przywilejem nielicznych. Fetor dochodzący latem z rynsztoków, dołów kloaczych czy wielkich przyzmi śmieci był nie do zniesienia. Trudno w to uwierzyć, ale zamierzenia prezydenta Starynkiewicza dotyczące budowy sieci kanalizacyjnej w Warszawie, spotykały się z oporem. Obawiając się kosztów, szczególnie wrogie tym planom były organizacje kamieniczników. Przeciwno kanalizacji wysuwano najbardziej absurdalne argumenty. Na przykład brak ogromnych mas ludzkiego nawozu, miał zniszczyć polskie rolnictwo, plan zaś ten przebiegły, mieli wspólnie uknuć obcokrajowcy – Sokrat Starynkiewicz i William Lindley.

Nie dziwi więc fakt, że każdy, kto jeszcze żyw w rozrastających się miastach i kto dysponował choćby kilkoma monetami w kieszeni, dążył do wyrwania się z miasta, bodajby i na chwil kilka. Do roku około 1875 wielkim wzięciem w Warszawie cieszyły się krótkie rejsy do Bielan czy na Saską Kępę. „Paropływy” przewoziły tysiące osób dziennie. Wkrótce rzecznej żegludze wyrósł potężny konkurent. Stosunkowo tani transport kolejowy przyczynił się do rozwoju mody na z włoska nazwaną wilegiaturę, czyli na dłuższy wypoczynek poza miastem. Wzdłuż linii kolejowych wyrastały letniska. W prasie zaroiło się od mieszkań i domów oferowanych do wynajęcia na letnie miesiące. Na wysłanie rodzin na wywczas do Józefowa, czy aż do Urli, mogli już sobie pozwolić nawet rzemieślnicy i urzędnicy nie najwyższego szczebla.

Moda na wilegiaturę opanowała szybko największe miasta jak Warszawę czy Łódź. Jeszcze bardzo długo nikt nie będzie myślał o podobnych fanaberiach w małych miastach powiatowych, gdzie po krótkim spacerze trafiało się do lasu czy nad rzeczkę.

Zakopane dla turystyki odkryli artyści, którzy przyjeżdżali tam w poszukiwaniu natchnienia. Miasto opiewać i popularyzować będzie lekarz Tytus Chałubiński. Brok odkryje ostrowski lekarz powiatowy, poseł do Dumy Państwowej w

---

<sup>1</sup> „Nowiny”, 1882, nr z 9 lipca

Petersburgu Jan Harusewicz. Brokowskim Tytusem Chałubińskim zostanie – także związany z Zakopanem – profesor medycyny Tomasz Wiktor Janiszewski.

### WILEGIATURA BROKOWSKA

Był przełom maja i czerwca 1906 r. Już od kilku dni w pewnym ostrowskim domu panował rwetes i harmider trudny do opisania. Dzieci, pięcioletni Miecio i sześciolatnia Wanda biegały niezdrowo podniecone. Pani domu Amelia z Paczoskich, bona Filomena, kucharka Ludwisia, pokojówka oraz przynajmniej jedna reprezentantka licznego grona ciotek, wciąż czegoś gorączkowo poszukiwały, coś zawijały, pakowały. Trwało zaszywanie sienników, które na czas podróży miały posłużyć za worki na pościel, później zaś po napchaniu słomą, za komfortowe sienniki. Spakować należało co najmniej połowę domu: łóżka, szafki, stołki, fotele, ubrania, garnki, naczynia, zastawę stołową, miednice, wiadra, książki, zabawki dziecięce, zwierzaki domowe... Jak zwykle coś się stłukło, coś zaginęło i odnajdzie się dopiero po zakupieniu odpowiednika zagubionej rzeczy. Domyślać się należy, że rozsądna i praktyczna głowa domu, a był nią Jan Harusewicz, znalazła sobie na tych dni sądnych kilka, jakiś pretekst do wyjazdu poza dom. Ja bym przynajmniej tak uczynił.

Czy to przygotowania do emigracji za ocean? A może do ekspedycji w głąb czarnego lądu? Nie, to państwo Harusewiczowie, gotują się do wyjazdu na lato do oddalonego o około wiorst<sup>2</sup> dziesięć Broku. To pierwsi w Ostrowi, a całkiem możliwe, że pierwsi w guberni łomżyńskiej amatorzy wilegiatury. Należy dodać, że jej odmiany w najsurowszej formie. Nie w luksusowym pensjonacie, czy wynajętym komfortowym domu, ale w wiejskiej chacie. No może z tą wiejską chatą to przesadziłem, ale o tym za chwilę. Ten rodzaj wilegiatury, publicysta i sybaryta Włodzimierz Perzyński zwykł nazywać nie wypoczynkiem, ale wyzwaniem. Inni, jemu podobni lokatorzy luksusowych warszawskich apartamentów, twierdzili, że podobne wakacje można mieć bez ruszania się z domu. Wystarczy odciąć bieżącą wodę, elektryczność i zamknąć na cztery spusty domową toaletę.

To, gdzie dokładnie udawała się rodzina, zdradzi nam Mieczysław Harusewicz, czyli wspomniany już Miecio:

Za starym nadbrzeżnym miasteczkiem Brok, jeszcze przeszło 2 km w górę rzeki jadąc piaszczystą drogą, docierało się do samotnie

---

<sup>2</sup> 1 wiorsta to 1066,79 metrów

położonego gospodarstwa włościanina Socika. Mieszkał on w domu, a nie w chałupie, jak większość włościan w sąsiednich wioskach. Bo jakże nie nazwać domem dość dużej budowli, oczywiście drewnianej, która miała nie jeden, ale aż dwa ganki. [...] Izb obszernych było aż cztery czy pięć, jeśli liczyć tzw. komorę, poza tym wielka kuchnia i dwie sienie. Ale największym atutem było samo położenie siedziby, mianowicie na wysokiej piaskowej górze oddzielonej od rzeki niezbyt szerokim pasem łąk.<sup>3</sup>

Barwnie opisana siedziba rodu Socików mieściła się na Czuraju. Lokalizacja została wybrana zapewne nieprzypadkowo. Czuraj sąsiaduje przecież z Feliksowem. Miejscem, w którym Wojciech Bogumił Jastrzębowski utworzył Zakład Praktyki Leśnej. Jan Harusewicz jako żarliwy patriota musiał odwiedzić to historyczne miejsce, którego studenci wzięli gremialny udział w Powstaniu Styczniowym, i z których sześciu w nim poległo. Przy okazji musiał zauważyć farmę Socika. A może było zupełnie odwrotnie. To „stary Socik, pacjent, poplecznik polityczny i przyjaciel doktora”<sup>4</sup>, zaprosił Harusewicza do siebie, a tenże przy okazji odwiedził Feliksowo. Dla zawsze aktywnego doktora, a wkrótce posła, Brok jako miejsce letniego wypoczynku rodziny, był położony wręcz idealnie. Dawał możliwość spędzenia z rodziną choćby i chwil paru, a czasem nawet kilku letnich tygodni.

Spróbujmy przybliżyć, postać „starego Socika”, który: „był całą gębą tym, co w kilkanaście lat potem nazwano w Rosji dosadnie kułakiem [...] a gruntu miał tyle, że ktoś bardziej pretensjonalny nazwałby to folwarczkiem”<sup>5</sup>. Z przeprowadzonego śledztwa wynika, że to Kazimierz Socik, syn Stefana i Katarzyny z Dawickich, a mąż Rozalii z Roskoszów.

Rodzina Harusewiczów zjeżdżała na letnisko bryczką, dwie zaś furmanki dwukrotnie obracając z Ostrowi, pracowicie zwoziły familijny dobytek. Rodzina Socików przeprowadzała się na lato do połowy obszernej stodoły, a Harusewiczowie mieli do swej dyspozycji cały dom.

Urodzony nad Narwią Jan Harusewicz był zapalonym wodniakiem, toteż już z początkiem pierwszych wakacji zamówił u skutnika łódź. „Kurpianka”, bo tak tę łódź nazwano, musiała być całkiem spora, skoro odbywano nią długie rejsy, aż do Serocka, a nawet Warszawy. Dzieci, ku swej rozpaczy nie były zapraszane

<sup>3</sup> Mieczysław Harusewicz, *Za carskich czasów i po wyzwoleniu*, Veritas 1975, s. 375-376

<sup>4</sup> tamże, s. 376

<sup>5</sup> tamże

na te eskapady. Udział w nich brali natomiast inni dorośli członkowie rodziny, w osobach na przykład: Jana Silhana i Heleny Witmuh. Jak przystało na ówczesnych studentów, oboje wyznawali lewicowe idee i bezskutecznie próbowali nakłonić zatwardziałego narodowca Jana Harusewicza do porzucenia wstecznych przekonań. Jan Silhan, wcielony podczas I wojny światowej do austriackiego wojska, skutkiem odniesionych ran straci wzrok i w międzywojniu stanie się osobą wielce zasłużoną dla sprawy osób ociemniałych. Dla Heleny romans z socjalizmem nie okaże się chwilowym kaprysem. Rewolucja zastanie ją w Odessie. Wcielając w życie swe szczytne ideały, wyjdzie za mąż za rewolucjonistę i proletariusza w jednej osobie. Zgłosi się ochotniczo do pracy w szpitalu dla zakaźnie chorych i zostanie kolejną ofiarą tyfusu.

Na czas budowy rodzinnej jednostki pływającej, swoją łódź służbową użyczył Hurasewiczom inżynier wodny Kazimierz Puciata, który z ramienia Warszawskiego Okręgu Komunikacji, sprawował nadzór nad szlakami wodnymi Bugu i Narwi. Tenże Puciata wprowadził dzieci w niesłychane zdumienie, gdy tuż pod ich letnią kwaterę, przypłynął statkiem o nazwie „Bug”. Okręt ten: „wymalowany jak cacko i pełen na złoto wyczyszczonych mosiężnych poręczy, latarni, okuć, klamek itp. był jedynym przedstawicielem i symbolem nowoczesnej kultury technicznej na obu rzekach”<sup>6</sup>. Statek był nie tylko ucieleśnieniem postępu, ale i luksusu, czego dowodem były: wygodne kajuty, nieskazitelnie białe umundurowanie załogi, porcelanowa zastawa stołowa, eleganckie serwetki i ręczniki. Kazimierz Puciata musiał być nie lada wilkiem rzecznym, skoro potrafił kierować całkiem sporych rozmiarów jednostką po pełnej mielizn i piaszczystych łąch rzece.

Czymże była ta tajemnicza jednostka pływająca? Na ten temat mogę snuć jedynie mgliste przypuszczenia. W tłumieniu Powstania Styczniowego miała pomóc Rosjanom flotylla, która operowała na Wiśle od lutego 1863 do lipca 1864 r. Częścią tej flotylli miały być statki „Narew” i „Bug”, których budowę zlecono petersburskiej stoczni. Transportowane w częściach, a przewiezione koleją parowce, zmontowano w Warszawie. Większy „Bug” miał 33,5 metra długości, Unikalna konstrukcja sprawiała, że przy pełnym uzbrojeniu, zanurzenie wynosiło zaledwie 0,61 m. Wielkie przedsięwzięcie finansowe i organizacyjne na niewiele się Rosjanom zdało – statki w żadnych bataliach nie uczestniczyły. W styczniu 1867 r. władze uznały istnienie tak okazałej i kosztownej flotylli na Wiśle za pozbawione sensu. Rozbrojony „Bug” we

<sup>6</sup> Mieczysław Harusewicz, *Za carskich czasów i po wyzwoleniu*, Veritas 1975, s. 377

wrzeźniu tamtego roku sprzedano kupcowi z Pińska.<sup>7</sup> Czyżby jednostka pływająca Puciaty to ten sam statek?

Najbliższym kompanem i towarzyszem zabaw i pierwszej, dorywczej pracy Miecicia stał się syn Socików – Oleś. Rzecz jasna, jeżeli pracą określić wylegiwanie się na skaju łąki lub lasu i pilnowanie pasących się owiec i krów.

Oczywiście dla wszystkich albo prawie wszystkich odwiedzających Brok, największą atrakcją miejscowości był i po dziś dzień jest Bug. Wówczas niósł on wody przejrzyste, a wielką atrakcją były gęsto rozsiane, niewielkie, ale czyste i zawsze wtedy bezludne plaże.

Do pobliskiego Broku, rodzina jeździła bryczką lub przechadzała się spacerkiem. Największą dla dzieci atrakcją była woda sodowa z sokiem serwowana w aptece Sikorskiego. W niektóre piątki Miecicio z zainteresowaniem oglądał z tarasu tejże apteki Żydów, wytrząsających swe grzechy w nurt rzeki. Z pewnością było to o wiele wygodniejsze od spowiedzi w pobliskim kościele, do którego cała rodzina chadzała w każdą niedzielę.

Naturalnie nie wolno zapomnieć o kolejnej atrakcji Broku, czyli o całkiem niezłe jeszcze wtedy zachowanych ruinach zamku: „Na wieżach mieściły się gniazda bocianie, po ruinach można było uprawiać wspinaczkę i podziwiać rozległy widok na rzekę i Zabuże, a teren ruin otaczały sady pełne smakowitych owoców”<sup>8</sup>.

Kazimierz Socik zmarł we wrześniu 1909 r. Sąsiedzi w Czuraju twierdzili, że popełnił tragiczny w skutkach błąd, wycinając wiosną okno w ścianie istniejącej od lat stodoły. Powszechnie było bowiem wiadomo, że przez okna takie – śmierć lubi wchodzić. Być może była to prawda, a może przyczyna była bardziej prozaiczna, jako że zmarły liczył już sobie lat 78.<sup>9</sup>

Nowe miejsce wypoczynku rodzina znalazła po przeciwnej stronie Broku. Było to gospodarstwo rolnika o nazwisku Puścian, położone przy obecnej ulicy Brzostowej. Gospodarz wynajął Harusewiczom swój nowy dom. On sam, wraz z rodziną, przenościł się na lato do specjalnie na ten cel wybudowanego domku. Warto podkreślić, że domek ten, miał ponoć wystarczającą liczbę okien, co zapowiadało, że Harusewiczowie będą tu przyjeżdżali przez długie lata.

<sup>7</sup> Marek Rutkowski, *Wojskowa i cywilna transportowa służba wodna...* s. 39-40

<sup>8</sup> Mieczysław Harusewicz, *Za carskich czasów i po wyzwoleniu*, Veritas 1975, s. 380

<sup>99</sup> *Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Broku... Akta zgonów*, akt 85/1909

Dodatkową atrakcją Brzostowej był wówczas jeszcze całkowicie drewniany most, który ułatwiał spacery na położone za Bugiem rozległe łąki.

Tajemniczym, nie określonym z imienia Puścianem, był najprawdopodobniej Grzegorz Puścian, syn Józefa i Agnieszki Zyśk, a mąż Teofili z Bębenków<sup>10</sup>.

W latach 1912 i 1913 rodzina zjeżdżała do Broku aż z Petersburga. W roku 1914 wojna wisiała w powietrzu. Jan Harusewicz uznał, że w każdej chwili wakacje mogą zostać przerwane, a on sam wezwany do stolicy imperium. Tym razem na letnisko wybrano Urle, leżące na linii kolejowej Warszawa – Petersburg. Czarnowidztwo Harusewicza okazało się prorocze. 1 sierpnia Niemcy wypowiedziały Rosji wojnę. Harusewicz nie miał złudzeń co do przebiegu rosyjsko-niemieckich zmagania, przynajmniej w pierwszej fazie konfliktu. Rodzina nie powróciła do Ostrowi, która już wkrótce zostanie zajęta przez Niemców. On sam udał się do nadnewskiej metropolii, zaś najbliższych wysłał pod Charków, gdzie rodzina żony posiadała majątek,

Sąsiadem rodziny Puścianów zostanie później Tomasz Wiktor Janiszewski. To również nie będzie zapewne dziełem przypadku. Profesor najprawdopodobniej był gościem Harusewiczów w Broku lub przynajmniej usłyszał od nich wiele opowieści, zachęcających do pobytu w tej uroczej miejscowości.

We wspomnieniach Mieczysława Harusewicza, Brok jawi się jako miejsce wręcz idealne, sielankowe. Takim też pozostał w pamięci wielu osób, które spędzały tutaj swoje beztroskie, dziecięce wakacje. Podobnie musieli traktować Brok i jego okolice również dorośli Harusewiczowie, skoro zjeżdżali tu rokrocznie nawet z odległego Petersburga. W tym momencie przypomina się Tuwim, który w „Kwiatach Polskich”, idealizował wakacje spędzane w nadpilickim Inowłodzu i pisał: „Lata Inowłodzkie to lata najszcześniejsze”. Brok podobnie jak Inowłódz był jednym z licznych, rozsianych po Polsce magicznych miasteczek.

## BROK W POCZĄTKACH XX WIEKU

Opisaliśmy Brok wyśniony, ale będziemy zmuszeni nieco ten obraz zmącić. Na nic zdały się starania, aby linię kolejową poprowadzić przez miasteczko. Ten fakt ostatecznie zdecydował, że Brok jest obecnie jednym z najmniejszych polskich miast, Małkinia zaś pozostała wsią, ale jedną z największych w kraju. Dodatkowo Bug, skutkiem rozwoju sieci dróg żelaznych i bitych, tracił szybko

<sup>10</sup> Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Broku... Akta małżeństw, akt 2/1889

na znaczeniu jako arteria komunikacyjna. Równocześnie spadały dochody żyjących z handlu rzeczno kupców brokowskich. Około roku 1890 zatrzymaniu uległ proces powiększania się populacji miasteczka i aż do odzyskania niepodległości będzie następował jej powolny regres<sup>11</sup>.

Stacja kolejowa w Zieleńcu, przemianowana w latach dwudziestych na Sadowne, pomimo że oddalona od Broku, spowodowała zmianę lokalnej czasoprzestrzeni, potwierdzając tym samym prawdziwość ogólnej teorii względności Einsteina. Gubernialna Łomża, aczkolwiek oddalona od Broku jedynie o siedemdziesiąt kilometrów, stała się trudniej dostępna od oddalonej o ponad sto kilometrów Warszawy. Pokonanie zaprzężonym w konie pojazdem siedemdziesięciu kilometrów to wyczyn był nie lada, a powrót tego samego dnia wręcz niemożliwy. Tymczasem, poświęcając dwie godziny na przebycie podobnym wehikułem dziesięciu kilometrów dzielących Brok od stacji w Zieleńcu oraz wybierając najtańszy i najwolniejszy pociąg, ówczesny podróżnik mógł znaleźć się w Warszawie w ciągu około pięciu godzin.

Perspektywa takiej podróży nie odstraszała już nawet ludzi nawykłych do wygod. Także, wychowany na Nalewkach, początkujący dziennikarz Bernard Singer, nie mógł we wrześniu, roku najprawdopodobniej 1913, odmówić przyjęcia zaproszenia na spotkanie z postępową żydowską młodzieżą Broku. Miasteczka znanego przede wszystkim z wyrobu doskonałych mac, Może nie była to sława szczególnie pobudzająca wyobraźnię, ale zawsze lepsza od tej Węgrowa, który według Singera służył z żebractwa.

Jak pisze Singer:

Podczas rewolucji 1905 roku rozpoczęła się walka między rzecznikami ksiąg świętych i zwolennikami ksiąg świeckich [...] musiano się w końcu pogodzić z istnieniem ludzi czytających w miasteczku książki i gazety. Każdy prawie dom miał parszywą owcę i trudno było grozić nieustannie chabrem<sup>12</sup> [...] Młodzież żyła wieściami ze stolicy, odgłosami dyskusji w świecie literackim, sporami na łamach prasy.<sup>13</sup>

Chwała Singerowi, że podjął się roli emisariusza sił postępu, gdyż dzięki temu wiemy coś więcej o Broku i wiodącej ku niemu piaszczystej drodze:

<sup>11</sup> Benon Dymek, *Brok i Puszcza Biała w latach 1865-1939...* s. 123

<sup>12</sup> Klątwa [wyjaśnienie Singera].

<sup>13</sup> Bernard Singer (Regnis), *Moje Nalewki*, Czytelnik Warszawa 1993, s. 196



Na stacji Zieleniec wyskoczyłem z pociągu i szybko podbiegłem pod budynek stacyjny, ale w bryczce zastałem już pięć osób, chociaż ledwie mieściła cztery. Furmana nie było, odbierał na stacji gazety [...] Na przestrzeni ośmiu wiorst ciągle schodziliśmy z bryczki i musieliśmy ją pchać [...] Przed mostem, który był ozdobą miasteczka furman kazał nam wszystkim wsiąść. Potem bryczka wolno potoczyła się przez całe miasteczko. Na głównej ulicy, niczym nie usprawiedliwiającej tej nazwy, stały pochylone domki, na rynku – kościół i urząd, z tyłu za rynkiem chyliły się chałupy i otwierał widok na pola.<sup>14</sup>

Oddać należy sprawiedliwość Rozie, tej „od Szmul Icka, a nie od Szlamy”<sup>15</sup>, że pisząc listy do warszawskiej redakcji, ta najwidoczniej lokalna patriotka, nieco koloryzowała brokowską codzienność. Kilka spojrzeń wystarczyło jednak Singerowi, aby zauważyć, że tak Szmul Icek, jak i jego sąsiedzi, pomimo czynionych starań z trudem maskowali ogólny niedostatek. Piątkowy wieczór szybko zszedł na ożywionych dyskusjach z czytelnikami.

Sobotnie obserwacje Singera, okazują się znacznie bardziej owocne dla badacza miejscowej historii. Patrząc na wychodzących z synagogi mieszkańców, Roza, o co poniektórych opowiedziała coś więcej:

Ten na prawo przez wiele lat handlował drzewem. Uchodził za bogacza. Teraz pracuje u białostockiego handlarza lasami. Ma pracę prawie tak ciężką jak drwal. Nie dojada, a uciulany grosz posyła do domu. Córki są modystkami w Warszawie. Ten drugi obok zarabiał na jarmarkach i odpustach. Jeszcze jakoś sobie radzi, ale żyje z pieniędzy przysyłanych przez syna z Ameryki. U niego w domu ciągle się mówi o szyfkartach.<sup>16</sup>

Dalsze wyjaśnienia Rozy przedstawiały rzeczywistość w coraz ciemniejszych barwach. Wyglądało na to, że poza furmanem wożącym pocztę do Ostrowi, nikt z tej społeczności nie miał pewności co do dnia następnego. W miasteczku było sześć sklepów, które w miarę na tę nazwę zasługiwały oraz kilkadziesiąt niby sklepów, które istniały nie wiadomo po co. 250 żydowskich rodzin mogło się poszczycić posiadaniem jednego gramofonu i dwóch maszyn do szycia.

<sup>14</sup> Bernard Singer (Regnis), *Moje Nalewki*, Czytelnik Warszawa 1993, s. 197

<sup>15</sup> tamże, s. 197

<sup>16</sup> tamże, s. 199

Nieco mniej depresyjnym dniem okazała się niedziela:

Przed kościołem było pełno chłopów, a w otwartych sklepach żydowskich prawie pusto. Tylko w herbaciarni, gdzie dostawało się chyłkiem wódkę, było rojno i gwarno. Właścicielka zamiast pieniędzy brała od chłopów drób, masło, grzyby.<sup>17</sup>

W poniedziałek, nad ranem Singer wyruszył w drogę powrotną. Przybył do Zieleńca spóźniony i podróż był zmuszony odbyć pociągiem następnym – osobowo-towarowym. W wagonach czwartej klasy stało się lub siedziało na bagażach. Ktoś, kto nie mógł się obyć bez wygod, siedział na własnym stołku. Do Warszawy pociąg taki włókł się ponad trzy godziny, przepuszczając na mijankach wszystkie inne. W takich miejscach można było wysiąść i posilić się na pobliskich straganach. Gwizd lokomotywy ostrzegał o nadchodzącym odjeździe.

W tym miejscu warto nadmienić, że podobne pociągi kursowały także na trasach międzynarodowych. Maria Skłodowska – wtedy jeszcze nie Curie – odbyła swoją pierwszą podróż do Paryża, wyposażona w zapas jedzenia i wody, oraz własny stołek.<sup>18</sup>

Umiejscowienie przystanku piątej klasy w Zieleńcu jest dosyć zagadkowe. Naonczas był to przystanek właściwie pośrodku niczego. Być może ustalono, że na ukończonej w 1862 r. strategicznej linii kolejowej Warszawa – Petersburg, przystanek musiał się znajdować co pewną, ściśle określoną ilość wiorst i właśnie tutaj, w tym położonym pomiędzy stacjami Małkinia i Łochów miejscu, ta liczba wiorst wypadła. Taka lokalizacja mogła być także wynikiem lobbingu ze strony Zamoyskich, który to ród posiadał w okolicy rozległe dobra. Oczywiście nie zatrzymywały się tutaj pociągi najszybsze. Ekspres pokonujący drogę z Warszawy do Petersburga w 38 godzin, nie zatrzymywał się także w Małkini. Wyjątek uczyniono na jesieni 1906 r. dla wtedy już posła Harusewicza, gdy ten właśnie z Małkini udawał się na uroczyste otwarcie obrad pierwszej Dumy. Najszybciej trasę z Warszawy do Małkini, można było pokonać pociągiem pośpiesznym, który w roku 1900, dystans ten przebywał w jedną godzinę i czterdzieści siedem minut<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> Bernard Singer (Regnis), *Moje Nalewki*, Czytelnik Warszawa 1993, s. 200

<sup>18</sup> Luigi Dei, *Maria Skłodowska-Curie. Piękno niezłomnego poświęcenia*, Firenze Press 2018, s. 19

<sup>19</sup> „Echa Płockie i Łomżyńskie”, 1900, nr 46 z 9 czerwca

Wiemy już, że w Zieleńcu furmana trzeba było szukać samemu. Nic dziwnego, że stacja Małkinia szczyła się wyższą kategorią, gdyż tutaj sytuacja była odwrotna i przypominała tę, znaną z dawnego, warszawskiego lotniska Okęcie:

Każdy podróżny wysiadający na stacji tutejszej, a potrzebujący furmanki, literalnie zagłuszany bywa harmidrem, jaki na Sali czynią, oferujący swoje usługi Żydzi furmani; Jeżeli krzyku nie dosyć, pomysłowi furmani, za poły chwytają tak, że trzeba ratować się ucieczką z sali pasażerskiej ogólnej, a że i furmani nogi mają zdrowe, to też często odbywa się pościg.<sup>20</sup>

Ze wspomnień Mieczysława Harusewicza wyłania nam się miasteczko bajkowo-sielankowe. Czytając opisy Singera, widzimy biedną, pogrążoną w letargu, zaniedbaną osadę. Zwróćmy jednak uwagę na fakt, że furman odbierał w Zieleńcu gazety. Nie tylko wśród młodzieży żydowskiej znajdowały się „czarne owce”, które gazety te czytały. Pod pozornie zastygłą skorupą, toczyło się ożywione życie, także te intelektualne, kulturalne i polityczne.

Zapraszając Singera, brokowscy młodzi Żydzi, zdradzili nam, że najprawdopodobniej czytali te gazety, w których początkujący jeszcze dziennikarz zamieszczał swoje felietony. Z dostępnych życiorysów Singera wynika, że stałym pracownikiem jednej z redakcji, zostanie dopiero na początku lat dwudziestych. W cytowanej tutaj książce wspomina jednak, że często, jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, bywał w redakcjach: wydawanego w wielkim nakładzie w jidysz, pisma o syjonistycznym zabarwieniu „Hajnt” oraz dziennika, który dał początek żydowskiej prasie wydawanej w języku polskim „Przeglądu Codziennego”. W tym drugim dzienniku szczególnie dużo miejsca zajmowała tematyka kulturalna i artystyczna. Dyskusja z brokowską młodzieżą była na tyle gorąca, że pobudziła sąsiadów. Poza syjonistami i osobami zainteresowanymi literaturą, wśród grona dyskutantów znajdowali się więc być może także radykalni czytelnicy pism związanych z socjalizującą organizacją Bund. Tych ostatnich nie było zapewne zbyt wielu. W pierwszych wolnych, zorganizowanych w styczniu 1919 r. wyborach, w III okręgu wyborczym, do którego należał Brok, najsilniejszą spośród list żydowskich, okazał się nacjonalistyczna lista syjonistów-ortodoksów „Mizrachi”. Organizacje lewicowe zdobędą śladowe poparcie.

<sup>20</sup> „Echa Płockie i Łomżyńskie”, 1899, nr 4 z 14 stycznia

Przejdźmy jednak do mieszkańców, którzy w 1909 r. stanowili chrześcijańską większość liczącej 2506 osób populacji Broku. W tymże roku Brok zamieszkiwało 1367 katolików, 1127 Żydów i 12 prawosławnych.<sup>21</sup>

Omawianym w tym artykule okresem jest początek XX wieku, ale okazuje się, że już kilkanaście lat wcześniej, w parafii brokowskiej czytano co najmniej „Gazetę Świąteczną”. Oto bowiem w kwietniu 1883, tygodnik ten zamieścił na swych łamach list z Broku, autorstwa księdza J. Marcinowskiego:

Mogę się podzielić z czytelnikami Gazety Świątecznej wiadomością, że w naszej parafji są ludzie garnący się do oświaty. Nie żałują oni pieniędzy na zakupienie gazety, bo rozumieją, że wydatek taki dobrze im się opłaci. Zakupili nasi parafianie z góry na cały rok 4 egzemplarze gazety, a mianowicie: 1) Franciszek Siwek włościanin ze wsi Bojan, 2) Ludwik Stelmaszczyk włościanin z Nagoszewa, 3) bracia Hieronimkowie, włościanie z Puzdrowizny, i 4) służba dworska z Antonowa. Wszyscy oni odebrawszy gazetę w każdą niedzielę po nabożeństwie, wracają wprost do domu, przywołują do siebie swych sąsiadów i w ich obecności głośno z wielkim zadowoleniem czytają. Daj Boże, aby taki piękny przykład z ich strony wszyscy naśladowali, a przynajmniej wszyscy tacy, co czytać umieją. Oni sami wyznają, że tylko oświata prowadzi ich do poznania Boga i zrozumienia swego przeznaczenia, i że tylko przez oświatę stają się pożytecznymi obywatelami kraju.<sup>22</sup>

Już miesiąc później, znajdujemy w tejże gazecie, nowinki o stanie oświaty w parafii:

O miasteczku Brok, co leży nad rzeką Bugiem w Łomżyńskim, i o całej parafii Brockiej drukowaliśmy już niedawno wiadomość, że tam ludzie zaczynają garnąć się do czytania Gazety i książek. Teraz możemy znowu napisać, że i o oświatę dla swych dzieci parafianie Broccy dbają. Są w tej parafii trzy szkoły, do których rodzice chętnie posyłają swą dźwiatwę na naukę. Szkołka w samym Broku jest przepelniona, bo ma aż 117 uczniów, tak, że jeden nauczyciel tylko z wielką trudnością może podołać pracy. Widząc to ksiądz

<sup>21</sup> *Rocznik statystyczny Królestwa Polskiego. Rok 1913...* s. 34

<sup>22</sup> „Gazeta Świąteczna”, 1883, nr 119 z 15 kwietnia

wikary Marcinowski poradził mieszkańcom, żeby założyli jeszcze jedną szkołę dla samych dziewcząt. Rada zacnego księdza została gorąco przez parafian przyjęta i mieli tą sprawą zająć się pilnie, a najpierw przedstawić ją na Zebraniu gminnym, aby ta obmyśliła środki utrzymania nowej szkoły i nauczyciela. Czy już zebranie gminne w Broku naradzało się nad tem i czy co uchwaliło,- nie wiemy jeszcze; spodziewamy się jednak, że ogół gospodarzy w tej gminie chętnie poprze sprawę czwartej szkoły, która ma dawać oświatę ich córkom. Dzisiaj już od roku zaprzeszłego, został zaprowadzony w Broku piękny zwyczaj, że część młodzieży, która uczy się w szkole, a ma dobry głos do śpiewu, zbiera się na uroczyste nabożeństwo do kościoła i tam śpiewa chórem pieśni nabożne. Do tej drużyny śpiewaków należy 24 dziewcząt i 6 chłopców, którzy przy pomocy księży i organisty wcale ładnie śpiewać się ponauczali.<sup>23</sup>

Z zamieszczonej w tygodniku rok później informacji, wynika, że czytelników prasy przybyło w parafii:

Z miasteczka Broku nad rzeką Bugiem otrzymaliśmy list od księdza Marcinowskiego, który donosi, że w parafii tamtejszej siedem wsi zamówiło sobie Gazetę przez gospodarzy, którzy otrzymują ją stale, mianowicie: Laskowski Seweryn w Udrzynie, Frankowski Szymon w Rudzie, Siwek Franciszek w Bojanach, Heronimek Wojciech w Puzdrowiźnie, Stelmaszczyk Ludwik w Nagoszewie, Krysiak Franciszek w Kaczkowej i służba plebańska w Broku. W liście swoim ksiądz Marcinkowski tak dalej pisze; Otrzymawszy co niedzielę Gazetę, każdy z tych gospodarzy wraca z Broku do domu, schodzą się sąsiedzi i wspólnie czytają. Przejeżdżając niedawno przez jedną z tych wsi, spostrzegłem w ulicy gromadę ludzi i rozumiałem, że się zbierają na zgromadzenie jakie. Pytam się, a oni tak mówią na to: „U nas przy niedzieli to rzecz zwyczajna, zbieramy się na Gazetę, żeby ją razem na głos odczytać”. Dobrze, że tak ich zajmuje czytanie; dowiedzą się czegoś nowego, a przy czytaniu wspólnym, to się trafia i rozumna gawęda – jest więc pożytek.<sup>24</sup>

<sup>23</sup> „Gazeta Świąteczna”, 1883, nr 125 z 27 maja

<sup>24</sup> tamże, 1884, nr 180 z 15 czerwca

Mam nadzieję, że czytelnictwo nadal rozwijało się pomyślnie, ale tylko w przypadku kilku mieszkańców, wiemy, co prenumerowali w początkach XX wieku. Pierwsi to Józef Wójcicki i Jan Madzelan – znani nie tylko w powiecie aktywiści ruchu „Zaranie”, stworzonego wokół tygodnika o tej samej nazwie<sup>25</sup>. Zwykle, na plan pierwszy wysuwa się antyklerykalizm tygodnika. Przejrzałem kilka numerów i nie znalazłem tam nic antyklerykalnego, za to mnóstwo materiałów poświęconych: spółdzielczości rolnej, spółdzielczym kasom pożyczkowym, nowym technikom rolniczym i wreszcie samokształceniu. Wszystko to było zgodne z naczelnym hasłem tego pisma – „sami sobie”. Widocznie jednak mój wybór numerów był nietrafiony, gdyż w 1911 r. biskupi nałożyli na tygodnik klątwę, a księża z wielu ambon zabraniali jego czytania. Władze nakazały zamknięcie tego popularnego – mającego około 50000 czytelników – periodyku. Sami zaś zaraniarze, przekształcili się w Stronnictwo Ludowe, które stało się podwaliną Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. Rzucona klątwa nie przeszkodziła Józefowi Wójcickiemu w wyborze na pierwszego po odzyskaniu niepodległości burmistrza Broku. Jan Madzelan zostanie radnym i ławnikiem. W radzie miasta zasiądzie obok księdza Ciesielskiego.

Z pewnością w Broku i w okolicach, nie tylko Kazimierz Socik to ówczesny „polityczny poplecznik” doktora Harusewicza (pseudonim konspiracyjny Jerzy Werwicz), aktywnego działacza Narodowej Demokracji. Między innymi to ten niezwyklej energii człowiek uczynił z powiatu ostrowskiego twierdzą stronnictwa. We wspomnianych już wyborach z roku 1919, z przypadających na okręg III dziewięciu mandatów, endecja zdobędzie osiem. Pozostały jeden mandat przypadnie PSL „Wyzwoleniu”.<sup>26</sup> Do triumwiratu przewodzącemu stronnictwu w powiecie, należeli oprócz Harusewicza, także mierniczy powiatowy Jan Dołęga-Zakrzewski oraz aptekarz i przedsiębiorca Ludwik Mieczkowski. Ten ostatni zostanie pierwszym burmistrzem Ostrowi Mazowieckiej w odrodzonej Polsce. Jako ciekawostkę warto dodać, że starszym bratem Ludwika był proboszcz wyszkowski Wiktor Mieczkowski. Jego wspomnienia staną się dla Stefana Żeromskiego inspiracją do napisania opowiadania *Na probostwie w Wyszku*.

Triumwirat współtworzył lub wprzągnął do pracy politycznej i konspiracyjnej jawne organizacje, takie jak: Komitet Sanitarny, Towarzystwo Dobroczynności,

<sup>25</sup> Jerzy Kijowski, *Początki zorganizowanego ruchu ludowego na ziemiach...* s. 111

<sup>26</sup> Benon Dymek, *Brok i Puszcza Biata w latach 1865-1939...* s. 135

Towarzystwo Straży Ogniowej Ochotniczej, Spółkę Rolną Nadbużańską, Koło Polskiej Macierzy Szkolnej. Ostrowska Straż Ogniowa natychmiast po ustąpieniu Rosjan i przed nadejściem Niemców zorganizowała się w milicję miejską. Podobnie będzie po odejściu Niemców. Ponoć większość wójtów w powiecie była członkami stronnictwa. Do Broku z pewnością docierały wydawane w Galicji, a na teren Królestwa przemycane miesięczniki „Polak” oraz „Przegląd Wszechpolski”. Adam Chętnik pisał o „Polaku”: „Numery tego pisma przychodziły niewiadomo skąd, ukazywały się w różnych miejscach, a przeczytane wędrowały dalej – aż do zupełnego zdarcia”<sup>27</sup>. W czasie rewolucyjnych wydarzeń z lat 1905-1906, władze rosyjskie informowały o znalezieniu egzemplarzy tego miesięcznika, podczas rewizji przeprowadzonych w domach w okolicy Broku<sup>28</sup>. Furman najprawdopodobniej dostarczał z Zieleńca, także legalnie wydawane: „Wiadomości Codzienne”, „Naród”, przemianowane później na „Naród – Wiadomości Codzienne”.

Swoich sympatyków w Broku, miał też z pewnością Związek Katolicki, ale pamiętajmy, że do narodowców należeli również liczni proboszczowie i księża. Członkowie ZK preferowali: tygodnik „Posiew”, dziennik „Polak Katolik” oraz klerykalnego „Mazura”. Poza sympatykami radykalnej lewicy, wszyscy inni chętnie czytali adresowane przede wszystkim do chłopów: popularno-oświatową, kilkakrotnie tu cytowaną „Gazetę Świąteczną” i konserwatywną „Zorzę”.

Zapewne znaleźli się w Broku, także czytelnicy pism związanych z Polskim Związkiem Ludowym, czy Polską Partią Socjalistyczną, ale żadnych poszlak odnośnie do tego nie mam. PZL rozpoczął działalność a terenie Puszczy Białej w roku 1905. Najbliższe Broku koło PZL powstało w Porębie. Jego aktywnym działaczem był Stanisław Najmoła. PPS działał od roku 1904 w Ostrowi<sup>29</sup>.

W miasteczku, w którym czytano by wyłącznie prasę o politycznym zabarwieniu, życie byłoby trudne do zniesienia. Najpewniej znaleźli się i tutaj stateczni czytelnicy „Kuriera Warszawskiego”. Ta gazeta była nie tylko źródłem informacji, ale także olejem lanym na spienione polityczne fale. Nie straszyla, nie wzywała, nie zamieszczała wyłącznie złych wiadomości. Czytali ją zarówno Polacy, jak i Żydzi. Cechą charakteryzującą czytelnika była chłodna, nierozpalona politycznymi polemikami głowa. Czytelnik taki prenumerował

<sup>27</sup> Adam Chętnik, *Jak się lud budził. Wspomnienia z lat 1904-1906...* s. 7

<sup>28</sup> *Walki chłopów Królestwa Polskiego w rewolucji 1905-1907*, t. III, s. 322

<sup>29</sup> Benon Dymek, *Brok i Puszcza Biała w latach 1865-1939...* s. 124

zapewne również „Tygodnik Ilustrowany”, a gdy był szczególnie ciekaw spraw lokalnych to na przykład: „Echa Płockie i Łomżyńskie”, „Gazetę Ostrowską” lub „Głos Łomżyński”. Do tych dwóch ostatnich pisywał także wspomniany już Jan Zakrzewski.

Przez wiek dziewiętnasty, a szczególnie przez jego drugą połowę, stworzono naród – już nie tylko szlachecki. W dniu 20 czerwca 1905 r. odbyło się w Broku oficjalne zgromadzenie mieszkańców gminy Orło. Po usunięciu z zebrania przedstawiciela policji, strażnika ziemskiego Antoniego Gorawienki, zgromadzeni zażądali wprowadzenia w gminie języka polskiego jako języka urzędowego i języka, w którym prowadzona będzie nauka w szkołach. Zażądano także wymiany stempli i znaków urzędowych na zawierające napisy w języku polskim. Pisarz gminny Aleksander Kondrat odmawiał wpisania do protokołu tak śmiałych żądań. Wobec tej otwarcie prezentowanej obstrukcji, księgi gminne pisarzowi odebrano, protokół zaś pod dyktando pochodzącego z Daniłowa Ksawerego Rukata, spisywał Jan Sobieski ze wsi Błędnica. Mieszkańcy Kaczkowa, Franciszek Wędzicki i Jan Borowy przynieśli obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, by wizerunkiem tym zastąpić portret imperatora. Zebrani nie wyrazili jednak na to zgody. Portret pozostał na swym miejscu, obraz zaś zawisł tuż obok. W imieniu mieszkańców osady miejskiej Brok, pod oświadczeniem podpisali się Jan Samsel i Ignacy Małkiński<sup>30</sup>.

Nieco wcześniej, bo 3 marca 1905 r., tuż przed rozpoczęciem lekcji, uczniowie szkoły w Porębie, zniszczyli rosyjskie podręczniki. Dwa dni później w piśmie skierowanym do nauczyciela rodzice zażądali: „Przeto uprzejmie prosimy Pana Nauczyciela wykład wszystkich lekcji w Szkole Porębskiej na przyszłość prowadzić wyłącznie w Języku Polskim. Oświadczamy przytem, że dopokąd żądanie nasze nie będzie uwzględnione dzieci do Szkoły posyłać nie będziemy”<sup>31</sup>. Pod deklaracją podpisali się także rodzice, którzy nie opanowali sztuki pisania. Świadczy o tym szesnaście podpisów w formie krzyżyków. Głównym aktywistą w Porębie był Jan Kulesza, na którego decyzją generała-gubernatora nałożono karę trzech miesięcy aresztu więziennego.

W Porębie miały później miejsce także inne patriotyczne wystąpienia. 16 grudnia 1905 r. w domu Józefa Zasłony, doszło według doniesień policyjnych do antypaństwowego zebrania, na którym to zebraniu szczególną aktywnością wykazywał się ponownie Józef Kulesza. Tym razem także Józef Zasłona

<sup>30</sup> *Walki chłopów Królestwa Polskiego w rewolucji 1905-1907*, t. I, s. 436-437

<sup>31</sup> tamże, t. II, s. 412



zostanie osadzony na trzy miesiące w areszcie więziennym.<sup>32</sup> Na początku stycznia 1906 r. odbyło się w Porębie zgromadzenie, na którym wysunięto żądania identyczne z tymi, jakie wysunięto w Broku w czerwcu 1905 r. Ze względu na swoją aktywność, na szczególną uwagę policji zasłużyli: Stanisław Józef Równy, Walenty Józef Brzostek, Wojciech Tomasz Elert i Paweł Władysław Kulesza. Również i ta czwórka została ukarana trzymiesięcznym pobylem w areszcie więziennym.<sup>33</sup>

Do podobnych wystąpień doszło również w Nagoszewie. Dnia 13 marca 1905 r. sześćdziesięciu mieszkańców tej wsi zażądało od miejscowego nauczyciela Bolesława Malewskiego prowadzenia nauki wyłącznie w języku polskim. Generał-gubernator do spraw policyjnych Czerkasow, jako szczególnie aktywnych wskazał: Aleksandra Fidurę, Jana Siuchtę, Wojciecha Grabowskiego oraz sołtysa Rocha Fidurę.<sup>34</sup>

Rewolucyjne wydarzenia objęły wszystkie najważniejsze gubernie imperium. Dla uspokojenia sytuacji, 30 października 1905 r. car Mikołaj II wydał manifest. Zapowiedział w nim: amnestię, przyznanie całej ludności swobód obywatelskich, wprowadzenie wolności wyznania, powołanie Dumy i objęcie prawem wyborczym wszystkich warstw społecznych.

Już tego samego dnia w kościele w Broku, ksiądz odczytał tekst manifestu z ambony. Po wyjściu ze świątyni mieszkańcy parafii wraz z członkami straży pożarnej i uczniów szkoły elementarnej obeszlili trzykrotnie rynek, wznosząc czerwone sztandary z białym, polskim orłem. Manifestanci śpiewali patriotyczne pieśni i wznosili patriotyczne hasła, takie jak: „Niech żyje Polska” czy „Precz z Rosjanami”.<sup>35</sup>

W końcówce grudnia 1905 r. gubernator łomżyński Korf meldował o pojawieniu się antypaństwowych odezw m.in. w Laskowiznie, Puzdrowiznie i w Turce<sup>36</sup>.

Na rewolucyjnej fali rozkwitł w Puszczy Białej ruch samokształceniowy. Na szczególną uwagę, choćby ze względu na postać nauczyciela, zasługują konspiracyjne szkoły w nieodległej od Broku wsi Daniłówka i wsiach sąsiednich. Tamtejszy nauczyciel Stanisław Siennicki rozpoczął swoją karierę

<sup>32</sup> *Walki chłopów Królestwa Polskiego w rewolucji 1905-1907*, t. II, s. 335

<sup>33</sup> tamże, s. 343

<sup>34</sup> tamże, t. I, s. 422

<sup>35</sup> tamże, t. II, s. 318-319

<sup>36</sup> tamże, s. 327

oświatową, w wieku lat jedenastu. Jego pradziad, szlachcic, zajmował jakiś urząd w dobrach biskupów płockich. Dziadek osierocony już w szóstym roku życia został przez rodzinę wyzuty tak ze schedy po ojcu, jak i ze szlachectwa. Aby przeżyć, zasilił szeregi tak zwanych parobków szlacheckich i odrabiał pańszczyznę za zamożnych włościan. Po ukazie uwłaszczeniowym stał się dumnym posiadaczem kawałka lichego gruntu. Jego syn, a ojciec Stanisława zakupił na kredyt 20 mórg, wykrojonych z wielkiego, piaszczystego karczowiska, na którym powstała także wieś Daniłówka. Jedynym słowem pisany w domu przyszłego nauczyciela była książeczka do nabożeństwa. Z niej to sześciolatek samodzielnie nauczył się czytać, a nawet trochę pisać. Gdy zaczytana książeczka obróciła się w pył, młody Siennicki odkrył, że pewien gospodarz jest posiadaczem jedynej we wsi książki. Książką tą, była powieść *Pan Wołodyjowski*. Tom ten spotkał koniec podobny do losu książeczki do nabożeństwa, ale to już nie miało znaczenia. Siedmioletni Siennicki zdołał nauczyć się *Pana Wołodyjowskiego* na pamięć. Ojciec uległ usilnym prośbom siedmiolatka i wraz z sąsiadem zaprenumerował w 1899 r. „Gazetę Świąteczną”.

Siennicki wspomina:

Gazety oczekiwałem co tydzień jak najmilszego przyjaciela, a przy niedzieli odczytywałem ją głośno zbierającym się sąsiadom, którzy czytania chętnie słuchali. Powzięto myśl postarania się o książki do czytania na długie zimowe wieczory, które wypożyczano od księdza i gdzie tylko się dało.<sup>37</sup>

Podobnie jak w tysiącach innych przypadków, było wielce prawdopodobne, że kolejny talent zostanie zmarnowany i chłopiec nie przekroczy nawet progu szkoły elementarnej. Pewnego dnia wraz z ojcem odwiedził ciotkę w Zaręczach. Mążonek ciotki zarządzał całkiem sporym majątkiem tamtejszego proboszcza. Szczęśliwym trafem proboszcz Godlewski dojrzał bystrego kawalera. Zdecydował, że ten zostanie u ciotki i będzie uczęszczał do miejscowej szkoły. Pomoc ze strony niedowidzącego proboszcza nie była całkowicie bezinteresowna. Zyskał świetnie czytającego lektora, Stanisław zaś otrzymał dostęp do rajy wyśnionego, czyli do obszernej biblioteki na plebanii.

Szybko, uczęszczanie zdolnego ucznia do szkoły elementarnej stało się bezcelowe. Wiedza Stanisława tak jednak podziałała na sąsiadów w Daniłówce, że postanowili powierzyć jedenastolatkowi nauczanie ich dziatwy. Jako szkoła

<sup>37</sup> *Pamiętniki Chłopów*, seria druga, Instytut Gospodarstwa Społecznego Warszawa 1936, s. 452

służyła największa izba we wsi, a za podręczniki służyło pomocą wszystko, co zawierało słowo drukowane: modlitewniki, senniki, druki ulotne z prorocztwami Sybilli. Po pewnym czasie gospodarze dali się przekonać do zakupu kilku elementarzy. Wkrótce Stanisław nauczał także dzieci w sąsiednich wioskach. Otrzymywał 30-40 kopiejek rocznie, liczonych od każdego podopiecznego. To Siennickiego miał na myśli Czesław Wycech, gdy pisał o kłopotach pewnego bardzo młodego konspiracyjnego pedagoga z utrzymaniem dyscypliny wśród swych uczniów i rówieśników zarazem:

Zamożny gospodarz w powiecie ostrowskim, jako 11-letni chłopiec był właśnie takim nauczycielem, a ponieważ nie mógł utrzymać karności, więc rada wioskowa uchwaliła, ażeby kary urwisom udzielał gospodarz domu, w którym była szkoła.<sup>38</sup>

Środkami perswazji gospodarza, były: solidny bat, kawałek oheblowanej deski zwany „łapą” oraz woreczek z gryką. Wezwanie zbrojnej asysty było ostatecznością. Nauka odbywała się głównie zimą. Ciepłe miesiące nauczyciel wraz ze swymi, często znacznie starszymi od siebie uczniami, spędzał, pasąc owce i krowy. Nazbyt surowego pedagoga mógł spotkać bolesny odwet.

Także dorośli podjęli samokształcenie. Prenumerowali kilka pism: „Gazetę Świąteczną”, „Zorzę”, „Promień Polski”, „Polaka”. Siennicki dzięki zarobionym pieniądzom stworzył swoją własną, małą bibliotekę.

Pisząc o prenumeracie prasy, warto podkreślić, że nawet dla średniozamożnego rolnika był to wydatek niemały. Roczna prenumerata „Zorzy” to w roku 1900, koszt 4 rubli. W tym samym roku, w guberni łomżyńskiej 4 ruble wystarczyły, aby stać się posiadaczem dorodnej owcy i na dokładkę ponad 30 kilogramów ziemniaków.<sup>39</sup> W tejże guberni dniówka robotnika rolnego pozostającego na własnym wickie wynosiła przeciętnie w roku 0,44 kopiejki.<sup>40</sup>

Wiedza władz o wydarzeniach nawet w najdalej położonych wioskach była porażająca. Należy to zapewne zawdzięczać wszędobylskim donosicielom i długim językom. W końcu i w Daniłówe zjawili się strażnicy, zaalarmowani wieściami o prowadzonym tam tajnym nauczaniu. Dali się jednak przekonać, że to tylko niewinna zabawa dzieci oglądających literki w modlitewnikach, a postać domniemanego nauczyciela rewolucjonisty, w rzeczywistości dość

<sup>38</sup> Czesław Wycech, *Nauczyciel w oświeceniu „Pamiętników Chłopów”*, „Ognisko Nauczycielskie”, 1927, nr 8

<sup>39</sup> *Rocznik statystyczny Królestwa Polskiego. Rok 1913...* s. 139-140

<sup>40</sup> tamże, s. 73

kruchego nastolatka, wywołała uśmiech politowania na twarzach strażników. Wszelkie wątpliwości rozwiało pojawienie się na szkolnej ławie kilku butli wódki i pełnego mięsiva półmiska.

Siennicki wspomina, że jeszcze przed wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej zaczęła się szerzyć na wsiach świadomość narodowa. Pewnego razu ojciec uległ w końcu prośbom chłopca i zabrał go na tajne, nocne zgromadzenie:

To „nabożeństwo” narodowe, odbywające się o północy w lesie, przy blasku ogniska, porywające przemówienia, przysięgi nowoprzyjętych i chóralny śpiew pieśni narodowych, wywarły na moim młodocianym umyśle niezapomniane wrażenie. Pod wpływem tego, jak i czytania „Polaka” krakowskiego i innych tajnych pisemek i druków, stałem się wkrótce patriotą gotowym na wszystko. [...] Działalność oświatową i budzenie uświadomienia narodowego w tutejszym powiecie prowadzili z zapałem: ks. Maciejewski z Ostrowi, dr Harusewicz, Ksawery Rukat, wówczas młody i światły rolnik z mojej wioski i wielu innych.<sup>41</sup>

Czas ku narodzinom podobnych niezależnych inicjatyw był najwyższy. W roku 1904 jedna szkoła początkowa<sup>42</sup> przypadała na obszarze Królestwa Polskiego na 2818,4 mieszkańców, a w roku 1912 na 2840,1. Sytuacja w oficjalnej oświacie nie ulegała więc zmianom na lepsze. Dla porównania: w poznańskim jedna szkoła przypadała na 701 mieszkańców, natomiast w Prusach Królewskich na 715. Efekt takiego stanu jest łatwy do przewidzenia. Stan edukacji w małych miasteczkach i na wsi, najlepiej obrazuje poziom analfabetyzmu wśród poborowych. W roku 1905 jedynie 31% poborowych z guberni łomżyńskiej mogło się pochwalić umiejętnością czytania i pisania<sup>43</sup>.

Zmora nękającą mieszkańców drewnianych miasteczek i wsi Mazowsza, były powtarzające się pożary. Przełom XIX i XX wieku to czas, gdy rozwinął się ruch ochotniczych straży ogniowych. W sierpniu 1902 r. „Gazeta Świąteczna” podała elektryzującą informację:

Straż Ogniowa w Broku: Miasteczko Brok nad rzeką Bugiem, guberni łomżyńskiej, nawiedzały często pożary, i tym roku paliło

<sup>41</sup> *Pamiętniki Chłopów*, seria druga, Instytut Gospodarstwa Społecznego Warszawa 1936, s. 463

<sup>42</sup> Pojęcie to obejmowało szkoły jedno i dwuklasowe: gminne, wiejskie, miejskie, fabryczne, prywatne i cerkiewne

<sup>43</sup> *Rocznik statystyczny Królestwa Polskiego. Rok 1913...* s. 298-304

się już ono trzy razy. To też mieszkańcy Broku wiedząc z doświadczenia, jak ciężkie straty ogień zrządza, gdy nikt go nie gasi, albo gdy nie ma ładu w ratunku, postanowili koniecznie utworzyć straż ogniową. Rozpoczęli starania i po kilku miesiącach otrzymali pozwolenie. Zaraz też zapisało się do straży ogniowej 43-ech członków płacących po 1 rublu na rok, pięciu płacących po 3 ruble, i 20 ochotników do ratowania, nie wnoszących opłaty. Do zarządu obrani zostali: na przewodniczącego wikariusz tutejszy ksiądz Marceł Przedpełski, na pomocników jego Ignacy i Walery Wójcicy, na naczelnika straży aptekarz Sikorski, a na pomocnika jego pisarz gminny Zakrzewski.<sup>44</sup>

Tylko tydzień zniecierpliwieni czytelnicy tygodnika zmuszeni byli wypatrywać następnych wiadomości z Broku:

O straży ogniowej w Broku otrzymaliśmy nieco więcej wiadomości. – Straż tę – pisze jeden czytelnik Gazety – zawdzięczamy księdzu wikaremu Przedpełskiemu, gdyż jego staraniem została utworzona. Miasteczko nasze już kilka razy było spustoszone przez pożar, a jednak nikt nie troszczył się o to, aby je nadal od klęski takiej zabezpieczyć. Dopiero ksiądz Przedpełski podczas ostatniego pożaru, przy którym sam najusilniej pracował, widząc nieporządek i brak jakiegoś kierunku przy ratowaniu, zajął się tą sprawą i doprowadził do tego, że dziś mamy własną straż ogniową z ochotników. Zebranie gromadzkie uchwaliło na straż ochotniczą 500 rubli z kasy miasteczkowej, a 67 rubli wpłynęło z dobrowolnych ofiar. Na pierwszym zebraniu strażackim, oprócz osób wymienionych już w przeszłej Gazecie, wybrani zostali do zarządu na zastępców Stanisław i Jan Sokołowscy, do rady nadzorczej na członków Kazimierz Wójcicki i Moszek Gabinet, a na zastępców Edmund Klepacki i Antoni Okrasa. Gospodarzem mającym pieczę o narzędziach ogniowych obrany został Jan Nadany. W imieniu wszystkich mieszkańców miasteczka składam tu księdzu wikaremu za poniesione trudy serdeczne Panie Boże Zapłać.<sup>45</sup>

<sup>44</sup> „Gazeta Świąteczna”, 1902, nr 1129 z 24 sierpnia

<sup>45</sup> tamże, nr 1130 z 31 sierpnia

Pełną zdolność bojową, brokowska straż osiągnęła po mniej więcej ośmiu miesiącach:

Straż ogniowa w Broku. W dniu 13 kwietnia odbyło się poświęcenie nowo powstałej straży ogniowej ochotniczej w miasteczku Broku nad rzeką Bugiem w guberni łomżyńskiej. Na uroczystość tę przybyli wysłańcy straży ogniowej z Ostrowia. Rano cała drużyna strażacka zebrała się w kościele, gdzie ksiądz Górnicki odprawił mszę świętą i serdecznie przemówił do obecnych, żeby w potrzebie nieśli pomoc innym. Po nabożeństwie odbyło się przed kościołem poświęcenie całej drużyny strażackiej, sikawek, beczek i znaku naczelnika straży. W trzy tygodnie potem, 4 maja, dla straży ogniowej brockiej była druga uroczystość; poświęcenie chorągwi Ś-go Florjana, patrona od ognia. Wspaniały był widok, gdy naczelnik, Karol Sikorski, niosąc chorągiew w towarzystwie dwóch naczelników oddziałów, Walerego Wójcickiego, który zarazem przewodniczy w ogólnych sprawach straży, i Ignacego Wójcickiego, członka zarządu, wprowadził całą drużynę strażacką do kościoła. Tu proboszcz, ksiądz Wyziński, poświęcił chorągiew i przemówił serdecznie do zgromadzonych [...] Jak dobrze straż jest urządzona, pokazało się na pierwszej próbie w dniu 26 kwietnia odbytej. W 15 minut cała straż wraz z końmi była w pogotowiu. Dnia 2 maja o godzinie pół do 11 wieczorem na odgłos trąbek znowu stawiała się przed szopą z narzędziami prawie cała drużyna – już nie na próbę, ale do ognia. Paliło się we wsi Kaczkowie, o 5 wiorst od miasteczka. [...] Wskutek szybkiego a zgodnego ratunku pożar został stłumiony w zacytunku. Spłonęły zabudowania tylko jednego gospodarza Krysiaka, a i to nie wszystkie, bo dom mieszkalny ocalał.<sup>46</sup>

Okazuje się, że nie przez wszystkich inicjatywa została przyjęta entuzjastycznie. 13 czerwca 1904 r. doszło do pożaru w Morzyczynie. Również i tam pośpieszyli brokowscy ochotnicy, ale spotkało ich nieprzyjemne powitanie: „Niestety, morzyczanie zamiast przyjąć nas do pomocy, stawili nam opór, mówiąc, że obędą się bez straży, bo nie chcą jej płacić”<sup>47</sup>.

<sup>46</sup> „Gazeta Świąteczna”, 1903, nr 1168 z 24 maja

<sup>47</sup> tamże, 1904, nr 1229 z 24 lipca

Przekazujący powyższe informacje czytelnik i zarazem brokowski korespondent „Gazety Świątecznej”, próbował ukryć przed nami swą tożsamość, posługując się pseudonimami: „J.S”, „Jeden Broczan”, „J.S. Strażak”. Prawdopodobnie był to Jan Sokołowski.

Straż brokowska ściśle współpracowała z ostrowską i nie chodziło tu tylko o wymianę informacji na temat metod ochrony przeciwpożarowej. Straż ogniowa to jedyna polska, de facto paramilitarna organizacja, którą tolerowały władze rosyjskie.

Niedługo po utworzeniu, straż brokowska liczyła już 72 czynnych, umundurowanych członków. Wielką próbą ogniową był rok 1912, gdy strażacy z poświęceniem walczyli z ogromnym pożarem grożącym obróceniem w popiół całej miejscowości. To przede wszystkim ich poświęceniu należy zawdzięczać, że tragedia ograniczyła się do zniszczenia kilkudziesięciu domów i budynków gospodarczych. Jako organizacja przygotowana do dbania o ład i porządek w miasteczku, brokowska OSO sprawdziła się na jesieni 1918 r. Strażacy rozbroili miejscowy posterunek niemieckiej żandarmerii i przejęli kontrolę nad bezpieczeństwem miasteczka.<sup>48</sup>

Powstanie straży pożarnej, w prawie każdym miasteczku było katalizatorem przeróżnych działań na rzecz lokalnej społeczności. W 1904 r. przystąpiono do budowy remizy. Terenem budowy była przydzielona przez magistrat działka na rogu obecnych ulic Pułtuskiej i Strażackiej. Za tymczasową siedzibę służył barak pokoszarowy zakupiony od armii rosyjskiej. Już w roku 1906 remiza była gotowa do użytku. Poza pomieszczeniami typowo strażackimi budynek pomieścił także salę widowiskową ze sceną. Ćwiczyć i występować będą tu członkowie powstałych w tym samym roku co remiza: kółka teatralnego i chóru. Podobnie, jak i w innych miejscowościach będzie to także miejsce zabaw tanecznych. Pozyskane środki przeznaczano na cele społeczne.

Nieliczna jeszcze inteligencja prowadziła ożywione życie towarzyskie. Grano nie tylko w karty, ale także wspólnie muzykowano i śpiewano. Dyskutowano o przeczytanych w prasie i zasłyszanych nowinkach. Omawiano i planowano repertuar świeżo stworzonych, a wyżej wymienionych inicjatyw kulturalnych.

Poza dziesiątkami sklepów i niby-sklepów zakupów można było dokonać na cotygodniowym targu, a sześć razy w roku na jarmarku, z których najwięcej

---

<sup>48</sup> informacje pochodzą ze strony internetowej OSP w Broku [dostęp 04.10.2018]

handlujących ściągali jarmark jesienny. Podobnym wydarzeniom targowym często towarzyszyły występy wędrownych trup cyrkowych, pokazy teatryków lalkowych, indywidualnych iluzjonistów. Wszystko odbywało się przy akompaniamencie katarzyniarzy. Jeszcze przed pierwszą wojną światową, do Broku zawitał kolejny symbol nowoczesności – urząd pocztowo-telegraficzny.

W sierpniu 1910 r. Brok odwiedził pisarz Wiktor Gomulicki. Głównym celem wizyty było zwiedzanie ruin zamku. Oto jak je opisał:

Z wielkiej masy murów krzepkich, osadzistych, pełnych urozmaicenia w zarysach ogólnych i w szczegółach, bije moc i czar, jak ze wszystkiego, co polski „renesans” przypomina. Ten okres był życia naszego pełnią i wszystko dzisiejsze maluczkiem się przy nim wydaje... Wspaniały ogród otaczał niegdyś siedzibę biskupią – dziś jest to tylko sad warzywno-owocowy, w małej części kartoflami, w większej chwastem zarosły. Ale gdzieniegdzie dźwigają się jeszcze ku niebu majestatyczne kilkuwiekowe lipy, klony i kasztany [...] Wewnątrz, miejsce chodników marmurowych zajęły gąszcze łopianów, pokrzyw i ostów, krzaki polnych róż i bzu dzikiego. Ani okruszka marmuru, żelaza – wszystko (prócz cegieł) co jakkolwiek wartość materialną przedstawia, wydarto, rozgrabiono. Sterczą tylko mury wspaniałe, ogromne, czerwienią odkrytych cegieł krwawiące się, nawet w upadku pełne dostojności i powagi.<sup>49</sup>

W zakończeniu artykułu pisarz apeluje do Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, o patronat nad tym pomnikiem polskiej historii. Apel pozostanie bez echa, ale ziszcza się niestety czarne wizje Gomulickiego, pytającego samego siebie o przyszłość artefaktu:

Dzisiejszy właściciel ruin, młynarz, znający się lepiej na hodowli trzody chlewnej, niż na historii, archeologii i estetyce, rozwiązał częściowo to pytanie, urządzając w jednej z komnat paradnych (bodaj, czy nie w dawnej kaplicy zamkowej) chlew dla swych kłapouchów. W przyszłości zamierza pewnie rozebrać ruiny na cegłę.<sup>50</sup>

Wróćmy jeszcze na moment do naszego dzielnego kapitana i błyskotliwego inżyniera Kazimierza Puciaty. Był on również autorem

<sup>49</sup> Wiktor Gomulicki, *Ruiny zamku biskupiego w Broku*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1910, nr 17, s. 334

<sup>50</sup> tamże, s. 335



przewodnika po Bugu. Z przewodnika dowiadujemy się, że żegluga po Bugu, tak prywatna, jak i komercyjna była bezpłatna. Naprzeciwko Broku, na lewym brzegu rzeki, wciąż według przewodnika, znajdowała się kolonia Wygoda. Brok i Wygodę łączył prom, przeszkodę zaś stanowiła: „Mielizna przy przejściu nurtu od brzegu prawego do lewego”. Dalej w kierunku mostu:

Zatoka w lewym brzegu. Koryto rzeki rozdzielone na dwa dużą wyspą pośrodku. Prawe płytkie, nurt w lewej odnodze przy samym brzegu, z bardzo krętym i niewygodnym przejściem do mostu. Most drewniany szosy Ostrów – Kołbiel Warszawskiego Okręgu komunikacji z oddzielnie stojącymi izbicami. Długość 180 sąż., przeszłość 25, między tablicami w świetle 5 sąż. Ma klapę do przepuszczania masztów. Wysokość nad zwykłymi wodami 3,70 sąż., nad najwyższymi 1,54 sąż.<sup>51</sup>

Był więc w Broku most zwodzony... no może prawie zwodzony. Następna przeprawa znajdowała się dopiero w Udrzynie. Prom łączył tę wieś ze wsią Rażny.

Postęp kroczył do mazowieckich miasteczek po drogach grząskich, krętych i wyboistych. Ruch ten, choć powolny był jednak nie do powstrzymania. W ciągu około trzech dekad dokonały się wielkie zmiany i sceny podobne do poniżej opisanych, były podczas wywczasów Harusewiczów już nie do pomyślenia.

12 sierpnia 1872 r. Kazimierz Filipowski wraz z kilkoma przyjaciółmi złożył swój los w dłonie kapitana Bunelle i wzbił się w powietrze balonem. Pierwszy etap tej rozpoczętej w Warszawie podniebnej żeglugi, śmiałkowie zakończyli we wspomnianym już Feliksowie pod Brokiem. Oto jak Filipowski relacjonował przebieg lądowania aeronautów:

Widok naszego balonu sprawił niesłychany popłoch pomiędzy ludnością wiejską tutejszej okolicy. Mężczyźni klękali pod krzyżami i modlili się, kobiety jęczały i płakały, uciekając z dziećmi na rękach. Było nawet parę wypadków zemdlenia i choroby. Jeszcze we dwie godziny po naszym przybyciu widziałem,

---

<sup>51</sup> Kazimierz Puciata, *Przewodnik po rz. Bugu, od Brześcia do Serocka...* s. 16

jak kobieta jakaś zbliżywszy się do miejsca gdzieśmy stali przy wypróżnionym już balonie, na nasz widok zemdlała.<sup>52</sup>

Efekt był zapewne spotęgowany faktem, że prasa brukowa informowała wcześniej o planowanym na ten dzień końcu świata, plotka zaś o nadejściu tego przykrego wydarzenia rozchodziła się z prędkością dźwięku.

Notka biograficzna:

Zbyt mało miejsca poświęcono w artykule, niezwyklej osobie, jaką była żona Jana Harusewicza. Czas to naprawić. Amelia Harusewicz aktywnie pomagała mężowi w jego działalności oświatowej. Współorganizowała w powiecie sieć kół Polskiej Macierzy Szkolnej. Po zakończeniu porewolucyjnej „pieriedyszki” i rozwiązaniu kół PMS w 1907 r., będzie kontynuować działalność w konspiracji. Poza działalnością oświatową uczestniczyła w pracy charytatywnej, kulturalnej, a nawet była współzałożycielką Ostrowskiego Towarzystwa Oszczędnościowo-Pożyczkowego. W 1917 r. została absolwentką żeńskiego uniwersytetu w Petersburgu, Po odzyskaniu niepodległości zorganizuje gimnazjum w Ostrowi i będzie nim kierowała. Ze względu na endeckie poglądy męża, zostanie usunięta z tego stanowiska po zamachu majowym. W 1934 r. oczom przybyłych na targ w Ostrowi mieszkańców miasta i okolicznych włościan ukazał się widok niezwyklej. Sprzedawczynią w straganie handlującym tanimi wyrobami włókienniczymi, był nie kto inny jak doktorowa Harusewiczowa. Wszelkie wątpliwości rozwiewała tabliczka z imieniem, nazwiskiem i adresem sprzedającej. W ten sposób pani Amelia próbowała dać przykład, jak choćby w najmniejszym stopniu obniżyć permanentne bezrobocie nękające miasta Mazowsza. W niespełna rok na ostrowskim rynku pojawiło się 40 polskich straganów handlujących przeróżnymi, przede wszystkim krajowymi towarami. Akcja rozszerzała się także na inne miejscowości.

---

<sup>52</sup> Kazimierz Filipowski, *Opis dwóch podróży balonem w dniach 12 i 24 sierpnia...* s. 92

## BIBLIOGRAFIA

- Chętnik Adam, *Jak się lud budził. Wspomnienia z lat 1904-1906*, Księgarnia Ludowa, Warszawa 1919
- Dymek Benon, *Brok i Puszcza Biała w latach 1865-1939*, [w:] *Brok i Puszcza Biała*, redakcja naukowa Józef Kazimierski, Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe, Ciechanów 1989
- Filipowski Kazimierz, *Opis dwóch podróży balonem w dniach 12 i 24 sierpnia 1872 r. odbytych*, [w:] *Kalendarz Domowy dla Wsi i Miasta na rok zwyczajny 1873*, J. Noskowski, s. 87-99
- Gomulicki Wiktor, *Ruiny zamku biskupiego w Broku*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1910, nr 17, s. 334-335
- Harusewicz Mieczysław, *Za carskich czasów i po wyzwoleniu*, Veritas Foundation Publication Centre 1975
- Kijowski Jerzy, *Początki zorganizowanego ruchu ludowego na ziemiach obecnego województwa ostrołęckiego (1895-1907)*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, 1995, z. 9, s. 97-114
- Pamiętniki Chłopów*, seria druga, Instytut Gospodarstwa Społecznego Warszawa 1936. *Pamiętnik nr 6, Gospodarz średniorolny w pow. ostrowskim*, strony 449-554
- Puciata Kazimierz, *Przewodnik po rz. Bugu, od Brześcia do Serocka i po Bugo-Narwi*, Warszawa 1905
- Rocznik statystyczny Królestwa Polskiego. Rok 1913*, w opracowaniu Biura Pracy Społecznej pod kierunkiem Władysława Grabowskiego, Gebethner i Wolf Warszawa 1913
- Rutkowski Marek, *Wojskowa i cywilna transportowa służba wodna w Królestwie Polskim po 1831 roku*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej. Seria: Transport”, 2015, z. 87, s. 33-47
- Singer Bernard (Regnis), *Moje Nalewki*, Czytelnik, Warszawa 1993

*Walki chłopów Królestwa Polskiego w rewolucji 1905-1907*, zebrali i opracowali Stanisław Kalabiński i Feliks Tych, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, tom I - Warszawa 1958, tom II - Warszawa 1960, tom III - Warszawa 1963

Wycech Czesław, *Nauczyciel w oświeceniu „Pamiętników Chłopów”*, „Ognisko Nauczycielskie”, 1937, nr 8 (84)

#### WYKORZYSTANE WYDANIA GAZET CODZIENNYCH

„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr: 4/1899, 46/1900

„Gazeta Świąteczna”, nr: 119/1883, 125/1883, 180/1884, 1129/1902, 1130/1902, 1168/1903, 1229/1904

#### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

*Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Broku. Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1826-1913*; jednostka 167; zespół 79/86/0; Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusku

#### ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Strona OSP w Broku: <http://www.brok.osp.org.pl/> [dostęp 04.10.2018]